

Siedział nad potokiem Słonym w Gorcak młynorz. Dobrze mu się powodziło, bo syndy naokoło po dziedzinak nie było jeszcze młynów. Zbijał dutki, dokupował lasu i gruntów. Gazdówkę pobudował fajnom z płazów, ino ze ani baby ani dziecisków ni miał. Jeździł kajsi po świecie, a i do niego przyjeżdżali barz dziwni goście w nocy. Nik nie wiedział, a i tyz bali się pytać fto hań przyjeżdzo. Casem cołom noc groła muzyka i hucalo w nuku kielo cud. Słyszać było śpiewy i chichoty, hale z rania nikogo już we młynie nie było. Zdarzało się i tak, że młynorza i po dwa tygodnie we młynie nie było. Zastępował go wte parobek – corny i mrukliwy, co z nikim nie przegodoł ani słowa. Po boisku goniły dwa wielkie i corne psy i ino patrzyły, na kogo się rucić.

